

Upadłe państwo, upadły kapitalizm

14 czerwca 2020

2,5 miliona więźniów, ponad 500 000 bezdomnych i 1,5 mln osób korzystających z noclegowni. 45 mln ludzi korzystających z kartek na żywność, by nie cierpieć głodu, 40 milionów bezrobotnych korzystających z zasiłków. Miliony mające problem z zapłatą czynszu za kolejny miesiąc. I jednocześnie: tylko amerykańscy miliarderzy wzbogacili się w ostatnich dwóch miesiącach o kolejne 430 miliardów dolarów, a kapitał dostał kolejne 500 miliardów od rządu w ramach ratowania rynków przed nimi samymi.

To Stany Zjednoczone, kolebka nowoczesnego kapitalizmu. Ten, jak określił to Cornel West „upadły eksperyment społeczny”, przez całe dekady stanowił główny, hegemoniczny wzór do naśladowania dla innych. Do tej pory cała nasza planeta jest kolonizowana w zgodzie z kolportowanymi przez Stany Zjednoczone wartościami.

Doktryna kapitału, która w XXI wieku miliony ludzi skazuje na walkę o elementarne prawa i przetrwanie nie ma prawa mieć przyszłości. Jej czas dobiega już końca.

Wybuch gniewu i niezadowolenia rozpoczął się od zabójstwa, którego dokonali amerykańscy policjanci. Za tym gniewem stoi jednak całe życie ściśnięte do getta, pełne upokorzeń i wyzysku. To nie jest walka na tle rasowym. Nie ma zresztą kwestii rasowej, która nie byłaby kwestią klasową i sprawą walki przeciwko wyzyskowi.

Afroamerykanie, osoby niezamożne, pracujący nielegalnie czy deklasowani ludzie pracy i ci, których pozbawia się elementarnego bezpieczeństwa są w Stanach Zjednoczonych kolonizowani dokładnie tak samo, jak ci, którzy padają ofiarą amerykańskiego wojska poza granicami tego kraju. O tym, że

metody stosowane do agresji zewnętrznej stają się wewnętrzną normą, wiemy przynajmniej od czasu wydania Doktryny szoku, lecz teraz jesteśmy już świadkami kolejnej fazy późnego kapitalizmu. To kapitalizm katastroficzny, który zarządza i posila się kataklizmami poza swoim terytorium (pasożytując na wojnach i kryzysach), ale także dopuszcza do nich w swoich własnych granicach.

W rachunkach zysków i strat amerykańskiego kapitału przestało być opłacalne podtrzymywanie praw socjalnych, czy troszczenie się o bardziej zrównoważony rozwój. Ogromne nierówności i brak perspektyw dla całych rzesz amerykańskich obywateli nie biorą się jednak z błędów w kapitalistycznym zarządzaniu. Stany Zjednoczone uznały siebie za globalnego hegemonu i światową stolicę kapitału finansowego. To są priorytety tego państwa. Utrzymanie hegemonicznego statusu USA stało się tożsame z utrzymaniem maszyny wojennej i Wall Street. Środków na zrównoważony rozwój i sprawiedliwy podział już po prostu nie ma. Rosnące wpływy innych państw, utrzymanie szybko bogacącej się klasy właścicielskiej i sam rynkowy model wykluczają już inne rozwiązania. Istnienie elit w obecnej formie uniemożliwia przyjęcie jakichkolwiek reform. Zamiast tego jest więc deforma: USA to dziś modelowy przykład państwa stosującego wewnętrzny imperializm, które wyczerpuje swoje siły w walce z własnymi obywatelami. I to ten imperializm zawiódł, to właśnie jego nie chcą już protestujący demonstranci.

Wrogiem ludu jest państwo. I działania rządu Donalda Trumpa nieprzypadkowo wymierzone są teraz właśnie w Antifę. Ruch lewicowy, zwalczający faszyzm we wszelkiej postaci, może stać się organizacyjnym i politycznym zapleczem dla tysięcy demonstrantów protestujących w dziesiątkach miast USA. To często ludzie, którzy znają teorię, mają doświadczenie polityczne i mogą pokierować protestami tak, aby przyjęły one sensowną, polityczną postać. A z doświadczenia i historii wiemy, że rząd Stanów Zjednoczonych zawsze stosował brutalne policyjne metody w stosunku do wszystkich organizacji, które

mogły stanowić dla niego polityczne zagrożenie. W podobny sposób rząd USA śledził i obstawiał agentami np. Malcolma X i wielu innych kluczowych przywódców ruchów emancypacyjnych, którzy byli podsłuchiwani, śledzeni i prześladowani. Jedynym przepisem na społeczny spokój, jaki znają Donald Trump i jego polityczni doradcy to dokręcenie śruby, jeszcze większe polityczne uciemiężenie i ewentualna likwidacja przywódców tego rodzącego się na naszych oczach ruchu oporu. To wszystko elementarz „walki z czerwonymi” spod znaku J. Edgara Hoovera, czego w kraju wspieranej przez CIA „Solidarności” nie wie prawie nikt, bo też i nikt nie ma prawa o tym wiedzieć.

Jeśli Antifa jest organizacją terrorystyczną, to czym jest rząd USA? Czym jest system polityczno-prawny, który przy pomocy wojska doprowadził do śmierci setek tysięcy ludzi w wielu państwach i robi to nadal?

Współczesne społeczeństwo nauczono widzieć tylko to, co podane wprost i co mieści się w dogmacie wiary w dobre państwo i dobro kierujące intencjami rządzących. To imaginariusz prosto od Disneya, które wciąż siedzi w głowach znacznej części populacji. Państwo ocenia się bajkowo, niczym niewinnego jelonka Bambi lub święty Gondor z Władcy Pierścieni. Ofiary głodu, braku opieki zdrowotnej, ofiary wojen... Żadna z nich nie jest ofiarą rządu. Ci, którzy umierają przez zły system są sami sobie winni. Dzięki temu wina systemu i zalegalizowana prawnie przemoc oraz morderstwo stają się niewidoczne, bo kamery kierowane są tylko na niszczone sklepy. Inni po prostu nie istnieją, a przekaz wybielający istniejącą władzę może trwać w najlepsze. Bo pełen obraz rzeczywistości ma być kompletnie niedostępny, a ostatecznie najbardziej radykalnym dopuszczalnym medialnie głosem jest ten, który zrówna ofiary policji z ofiarami demonstrantów i będzie domagał się szybkiego zakończenia wszelkiej przemocy. To nie przypadek, że media nie prowadzą statystyk ofiar kapitalizmu. I już od dziecka wszyscy jesteśmy uczeni tego, że źli panowie to tylko ci, których nazwą złymi w istniejących mediach lub powiedzą

tam o nich, że to terroryści.

Rzeczywistość jednak skrzeczy. Nie da się wmówić ludziom, że są szczęśliwi, kiedy grozi im koronawirus, tracą pracę, Amazon zarządzany przez najbogatszego człowieka świata obniża im pensję, żyją dzięki kartkom na chleb, a obok stoją wille i posiadłości należące do miliarderów. Jeśli dokładnie 2153 miliarderów posiada razem więcej niż 60 proc. światowej populacji (4,6 miliarda osób) to zabawa w udawanie, że wszystko jest w porządku, a własność trafia właśnie do tych, którzy na to zasłużyli powoli się kończy. W olbrzymim stopniu własność jest dziś po prostu w rękach beneficjentów obecnego systemu przemocy i stała się usankcjonowaną prawnie kradzieżą. To wręcz jej wskaźnik.

Ludzie, którzy umierają z powodu braku dostępu do podstawowej opieki zdrowotnej i których życie staje się codzienną walką o przetrwanie będą czuli rosnącą frustrację, gniew i w końcu dojdzie też do wrzenia. „Nie mogę oddychać” (hasło tych protestów) oznacza właśnie tyle: duszę się w rasistowskim imperium, które własnych obywateli traktuje niczym kolonizowanych, bezrozumnych i niewartych publicznej opieki medycznej idiotów, którzy zgodzą się na to wszystko.

We wstępie do „Szczęśliwego człowieka”, legendarnego już filmu Lindsaya Andersona, jest krótka, czarno-biała sekwencja, która w pigułce pokazuje rasistowską sprawiedliwość. Niewolnik, który chowa dla siebie część zbiorów ma szybko uciętą rękę i wszystko to dzieje się w majestacie prawa. Winny kradzieży niewolnik jest jedynym przestępcą, którego system dostrzega. Dziś sytuacja wygląda identycznie. Niewolnikom zachowano symboliczne prawo do protestu, ale tylko pod warunkiem, że nic on nie zmieni, żadnej części zbrodniczego systemu nie stanie się krzywda, a każda bardziej radykalna akcja spotka się ze strzelaniem, którym obecnie wprost już grozi Donald Trump.

Ostatnie pytanie brzmi: kto ma tu więcej do stracenia?

Autorstwo: Tymoteusz Kochan

Źródło: Trybuna.info